



Poznajemy Pippi, która jakby żyje na samotnej wyspie, w innym świecie... Na tę wyspę wprowadza nas jej młodsza siostra Marysia. Dzięki jej wrażliwości dotykamy wprost największych tajemnic i problemów jej niepełnosprawnej siostry.

Odkrywamy przy tym, że każdy człowiek jest osobną wyspą i choć czasem tak bardzo różnimy się od siebie, to każdy z nas ma prawo do godnego życia, szacunku, podziwu i miłości.

I pomyślałam sobie, że jeśli potrafimy sprawić, by takie osoby jak Pippi czuły się szczęśliwe mimo swojej choroby, to nasz świat będzie lepszy.

Anna Dymna

Katarzyna Ryrych

Autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, poetka, nauczycielka i malarka. Laureatka wielu prestiżowych nagród literackich. Lubi rowerowe wyprawy, dwuosobowe plenery i truskawki ze śmietaną. I książki, które kupuje nałogowo.



Nagroda specjalna
Dziecko jest najważniejsze



– Jutro są urodziny Moniki – powiedziała mama. – Spotkałam w sklepie jej ciocię. Zaprosiła nas na podwieczorek. Musimy kupić prezent. Masz jakiś pomysł?

Pamiętam. Pamiętam to wszystko tak dobrze...

Nasze miejskie mieszkanie, które było za małe na mnie, na tatę i na moją starszą siostrę. Nasze podwórko, które pewnego dnia także stało się za małe... A przecież przedtem wszyscy – to znaczy Pippi i ja, i dzieci z podwórka – mieściliśmy się w jednej piaskownicy. Pamiętam dokładnie ten dzień, kiedy świat zaczął się kurczyć.

Pamiętam niebieską sukienkę mojej siostry, niebieską płamę na tle żółtego piasku, zupełnie jakby oderwał się kawałek nieba i upadł prosto na nasze podwórko. Piasek był złoty, ciepły jak ten znad morza, trafiały się w nim drobne kamyki, okruchy krzemienia. Kiedy uderzyło się jednym kawałkiem o drugi, w powietrzu dało się wyczuć zapach spalenizny, taki jak wtedy, kiedy Pippi spaliła koszulę taty, bo chciała zastąpić nam mamę...

Gdzie teraz jesteś, Pippi w niebieskiej sukience? Wierzę, że żeglujesz po ciepłych morzach, łóżko zamienia się

w statek i wszyscy piraci od razu uciekają na swoje wyspy, chowają skrzynie ze złotem...

Pippi, a pamiętasz nasze złoto? Małe szare kamyki z połyskującymi drobinami, kamyki, których pełno było w naszej piaskownicy... Zanurzam rękę głęboko w piasek, aż tam, gdzie zaczyna się chłód i piasek nie jest już sypki, i kiedy wyciągam ją na powierzchnię, mam w niej parę kamyków, na które mówimy „złote”. Umiem wyszukiwać złote. Już tak mam. Jestem w tym lepsza od Pawła i dlatego Paweł zachodzi mnie od tyłu, podbija moją rękę i kamyki rozsypują się dokoła.

– Artek, zbieraj, zbieraj! – woła Paweł, ale nagle na piasek pada cień.

Cień jest duży, ciemny i groźny jak burzowa chmura, sztywno splecione warkoczyki sterczą na boki.

– Nie, Pippi, nie! – wołam, ale jest już za późno.

Krew spływa z nosa na brodę Artka, skapuje małymi kropelkami i szybko wsiąka w piasek.

Chwytam rękę mojej siostry, dużą, ciepłą, silną rękę.

– Pippi, chodźmy do domu – proszę, ale moja siostra wyrывa mi rękę i prycha jak rozzłoszczony kot.

Z balkonu wychyla się matka Artka, trzaskając drzwiami, ciężkie męskie kroki na schodach.

– Znowu nikt nie pilnuje tej wariatki! – słyszę i czuję, jak zaczynają mi drżeć kolana.

Tu nie ma żadnej wariatki – odpowiadam w myśli. – To przecież moja siostra, to Pippi, moja starsza-młodsza siostra, która tak naprawdę opiekuje się mną i tatą.

– Pippi, chodźmy do domu – powtarzam, ale Pippi dalej stoi w miejscu i mruży, i dopiero kiedy pojawia się tata, Pippi uśmiecha się i pozwala, aby zaprowadził ją do domu.

Idę za nimi jak psiak, nie odwracam się, bo wiem, że Paweł stroi głupie miny, a mama Artka kuca obok syna i wyciera mu twarz.

– Już dobrze – mówi łagodnie tata, a Pippi się uśmiecha.

– O-biad – mówi i jakby nigdy nic idzie do kuchni.

Dopiero wtedy zaczynam płakać. Najpierw cicho, potem coraz głośniej. A w kuchni już skwierczy patelnia i rumienią się domowej roboty sznycle.

To tata nauczył Pippi gotować i ona robi to naprawdę wspaniale. Ogląda wszystkie programy kulinarne w telewizji, i chociaż nie umie pisać, dokładnie zapamiętuje każdy przepis – zupełnie jakby miała w głowie komputer. Kiedy zapytać ją, jak się robi tiramisu, Pippi zamyka oczy i zastanawia się chwilę, a ja prawie widzę, jak na ekranie tego komputera przesuwają się kolejne kolorowe kartki. Po chwili otwiera oczy i zaczyna recytować przepis – ile kubeczków czego, ile łyżek czego i w ogóle. Bo Pippi ma pamięć fotograficzną.

Ale nie tylko. Zna na pamięć wszystkie wierszyki, jakich się uczę, potrafi mi powiedzieć, jakie lekcje mam w danym dniu, więc nie jest mi potrzebny żaden plan lekcji – wszystko pamięta Pippi. To całkiem fajna sprawa, ale nie mówiłam o tym nigdy żadnej koleżance. Zresztą

one najczęściej szepczą ze sobą w swoich ławkach i nie zwracają uwagi na nic dookoła.

A ja – siedzę sama. Nie dlatego, że nikt nie chciał ze mną siedzieć. Po prostu miejsce obok to jest miejsce Pippi. Dlaczego na nim nie siedzi? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę zacząć od początku i wszystko dokładnie wyjaśnić. A to wcale nie jest proste.

(...)

Kiedy myślę o tym, jak żyje Pippi, przychodzi mi na myśl ocean. Taki ocean, po którym żeglował ojciec Fizi, zanim nie został murzyńskim królem. Na powierzchni tego życia Pippi jest dorosłą kobietą, która raz w miesiącu kupuje sobie w sklepie kolorowe paczuszki, a w głębi jest małą dziewczynką, taką samą jak ja.

Dlatego zawsze wszędzie chodziliśmy razem i dlatego kiedy skończyłam siedem lat, nie chciałam pójść do pierwszej klasy bez Pippi. Tata długo naradzał się z panem doktorem, czy pozwolić, aby Pippi poszła do szkoły razem ze mną. Tłumaczył mi, że Pippi nie może pójść do takiej zupełnie zwyczajnej szkoły, chociaż podobnie jak ja jest małą dziewczynką. Na początku jakoś nie mogło mi się to pomieścić w głowie, ale skoro tak powiedział tata, to musiało tak być. I dodał, że kiedyś to zrozumie.